26 (1948)
26 • VI • 1983 r.

ŚWIERSZCZYK

Tygodnik dla młodszych dzieci

Rys.
Danuta
Konwicka

Do widzenia szkoło!

Cena 7 zł

TO NIE BYŁ MORSKI DIABEŁ...

Sześćdziesiąt lat temu mała wioska rybacka – Gdynia stała się sławna na cały kraj i wzbudzała zainteresowanie dorosłych i dzieci.

Polska po wiekach niewoli odzyskała niepodległość. Powrócił także do niej kawałeczek wybrzeża morskiego. Lecz Polacy nie mieli własnego dużego portu. Rozpoczęto więc budowę portu, jednego z najnowocześniejszych w Europie.

Położenie Gdyni i miękkie torfiaste wybrzeże stwarzały warunki do budowy basenów portowych wciętych w głąb lądu. Wszyscy Polacy cieszyli się, że Polska nareszcie będzie miała własną flotę, a statki pod polską banderą pojawią się w wielu portach świata. Ogromnie ważne było wówczas, że po wielu, wielu latach nasze produkty rolne i wyroby przemysłowe trafią drogą morską do innych krajów, a żegluga pasażerska umożliwi szerokie kontakty polskich uczonych i artystów z zagraniczną publicznością, że Polska odzyska z czasem dawne znaczenie na świecie.

Do budowy portu zgłaszali się ludzie z całego kraju, dzieci szkolne urządzały zbiórki pieniędzy na ten cel, pisały o niej wszystkie polskie gazety. Interesowano się tą budową także za granicą. Przyjeżdżali do Gdyni przedstawiciele państw, które chciały prowadzić z Polską handel drogą morską i uruchomić komunikację pasażerską.

Port był jeszcze w budowie, gdy zaczęły cumować przy nabrzeżach pierwsze zagraniczne statki handlowe i pasażerskie.

Inżynier Stanisław Zaleski

Kapitan żeglugi wielkiej Władysław Zaleski

Przez pierwsze trudne dziewięć lat pracy portu jego kapitanem był kpt. żeglugi wielkiej, pan Władysław Zaleski.

Z Kapitanatu Portu, czyli stanowiska dowodzenia, kierował statkami zawijającymi do portu i wypływającymi w morze. Zarządzał wyładunkiem i przeładunkiem towarów.

O latach powstawania i pracy portu opowiedział mi pan inż. Stanisław Zaleski, syn kapitana.

Wraz z rodzicami mieszkał w budynku Kapitanatu Portu. Dwa metry za parkanem ogródka znajdowało się nabrzeże portowe, do którego cumowały duże statki. Pierwszą rzeczą, którą mały Staś zobaczył jako dziecko, był właśnie statek. Wznoszący się wysoko ponad dach domu dziób statku, światła wieżyczek portowych, dźwigi stanowiły dla niego najbliższe otoczenie. „Muzyka", jaka towarzyszyła mu od wczesnego dzieciństwa – to szum morza, głos syren okrętowych i gwizd lokomotyw ciągnących pociągi z towarami do portu i z magazynów portowych w głąb kraju. Ojca widywał rzadko. Kapitan był bardzo zajęty.

Wiernym towarzyszem zabaw i opiekunem Stasia był wielki, brązowy wyżeł Murza. Chodził krok w krok za chłopcem i czuwał, żeby nie stało mu się coś złego. Baseny portowe były wielkie, ich głębokość – dochodziła wówczas do 12 metrów. Biegający po nabrzeżach Staś mógł przecież wpaść do wody, a wówczas...

Aby odstraszyć dziecko od zbytniego zbliżania się do wody, mama, korzystając z tego, że w pobliżu Kapitanatu znajdowała się baza nurków, pokazała Stasiowi wychodzącego z głębiny nurka w skafandrze mówiąc, że to diabeł morski. Wystraszony chłopiec trzymał się odtąd z daleka od brzegu. Ale ciągle zerkał w stronę niebezpiecznych stworów. I kiedyś zobaczył, że straszny diabeł morski po wyjściu z wody ściąga z głowy hełm... a spod niego wygląda dobrze znana twarz przyjaciela rodziny. Od tej pory nie wierzył w diabły i często przyglądał się pracy nurków, którzy przy budowie portu wykonywali wiele ważnych i trudnych zadań.

Miał także przyjaciół wśród załogi holownika portowego. Marynarze często zapraszali Stasia na pokład holownika – odbywał wtedy prawdziwe „rejsy". Wyżeł Murza nie chciał być widocznie gorszy od swojego małego pana. Uruchomiono właśnie połączenie statkiem-promem między Gdynią i Oksywiem. Murza doskonale znał godziny odjazdu promu. Zawsze, kiedy miał na to ochotę, umiał zakraść się na pokład – płynął na Oksywie, a po paru godzinach nieomylnie trafiał na prom płynący do Gdyni. Podobno Murza odwiedzał w ten sposób mieszkającą na Oksywiu swoją „psią sympatię".

Marynarze znali Murzę, wiedzieli, że to pies kapitana Zaleskiego, więc nie gniewali się, że podróżuje na gapę.

Gdynia szybko się rozbudowywała. Z maleńkiej wioski przekształcała się w duże portowe miasto. Rósł także Staś. Skończyły się beztroskie, pełne ciekawych przygód zabawy

Mały Staś z Murzą

w porcie. Trzeba było iść do szkoły. Staś i jego koledzy dumni byli, że mieszkają i uczą się właśnie w Gdyni. Z uśmiechem wyższości przyglądali się uczniom przyjeżdżającym nad morze na wakacje, takim, co to nie potrafią odróżnić promu od kutra, a kutra od holownika. Oni, chłopcy z Gdyni, wiedzieli wszystko. Imponowali dużo starszym od siebie kolegom z innych stron kraju.

Po wojnie, dorosły już pan inżynier Stanisław Zaleski pracował przy odbudowie portu gdyńskiego – w którym spędził dzieciństwo, a jego ojciec, zasłużony kpt. żeglugi wielkiej, Władysław Zaleski przez wiele lat służył swym doświadczeniem żegludze polskiej.

W albumach rodzinnych pana Stanisława Zaleskiego zachowało się sporo zdjęć z okresu budowy portu. Niektóre z nich możecie obejrzeć na następnych stronach.

Anna Kowalska

To nie był morski diabeł!

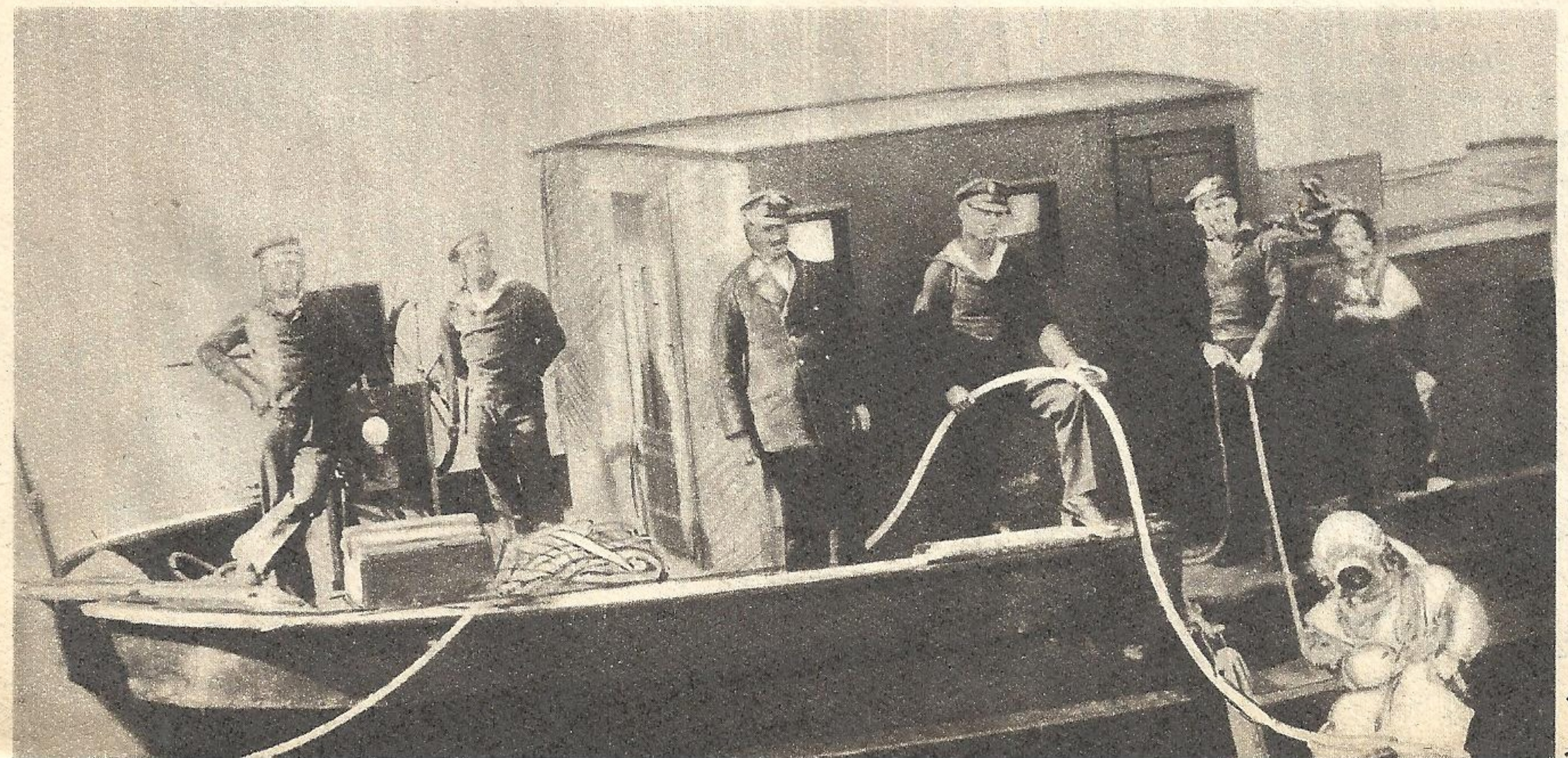

LATAJĄCE RYBY

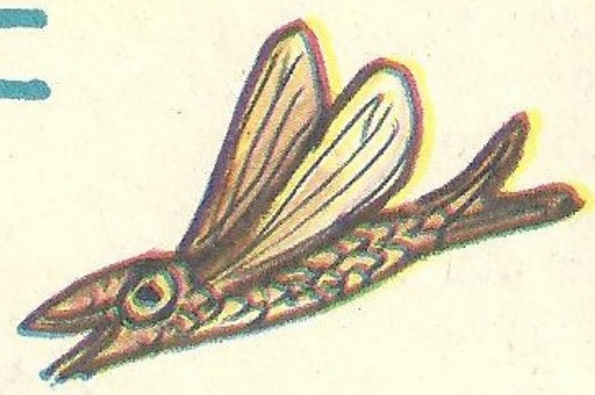

Zimą
na morzach dalekich
jest cieplej niż u nas latem…
Tam
– uwierz! –
stadami fruwają
ryby
jak ptaki skrzydlate…

W gorącym słońcu
z fali na falę
unoszą się w srebrnym pyle
i lecą dalej,
wciąż dalej i dalej,
tak barwne jak motyle…

W takim locie,
czasem się zdarzy,
że polski statek spotkają,
a na nim
każdy marynarz marzy
o wróblach na śniegu,
w kraju…

Piotr Łosowski

Rys. Halina Zakrzewska

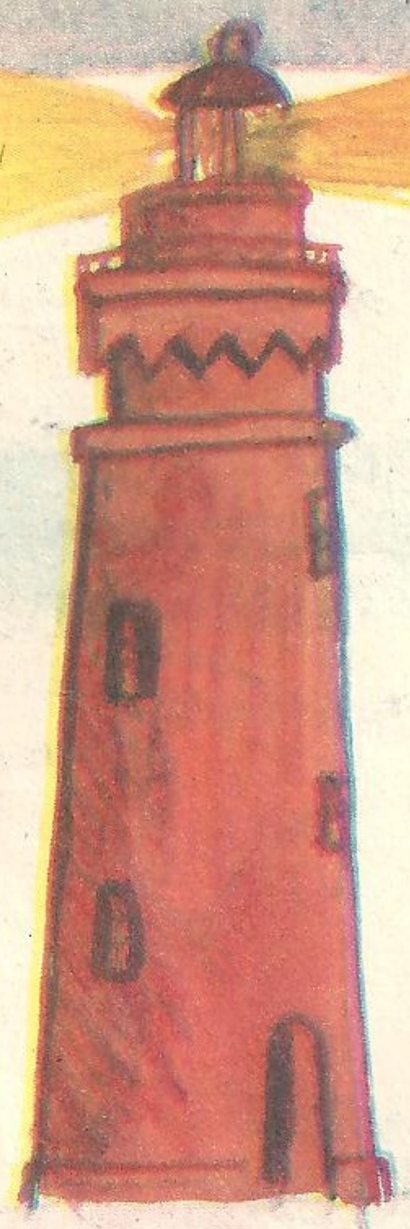

LATARNIA

Nad morza brzegiem
wyniosła latarnia
przez cały dzień drzemie.
A dopiero nocą
statki z morza zgarnia
świateł swoich mocą.

Szeroko rozwiera
świetliste ramiona,
sięga morskiej dali,
przesuwa po niebie –
jakby chciała morze
przytulić do siebie.

I głaszcze fal grzywy
ciepłem pieszczotliwym,
jak wielkim grzebieniem
przeczesuje cienie.

Stoi tak na wachcie
– czujna, zatroskana –
aż przyjdzie ją zmienić
wstający poranek.

Krystyna Sylwestrzak

ŚWINOUJŚCIE

Świnoujście leży nad Świną.
Rzeką Świną do morza płyną:
jachty, statki i sznury barek,
i okręty niebieskoszare…

A na plaży, przy ujściu Świny,
podziwiają całe rodziny:
jachty, statki i sznury barek,
i okręty niebieskoszare…

Morze szumi, słoneczko praży,
a na plaży, każdy wciąż marzy,
żeby odbyć podróży parę
choćby tylko którąś z tych barek…

Kto pomyśli tak kilka razy,
temu rejs na pewno się zdarzy!
Opowiadać będzie mógł potem,
jak
popłynął
do boi
i z powrotem…

Piotr Łosowski

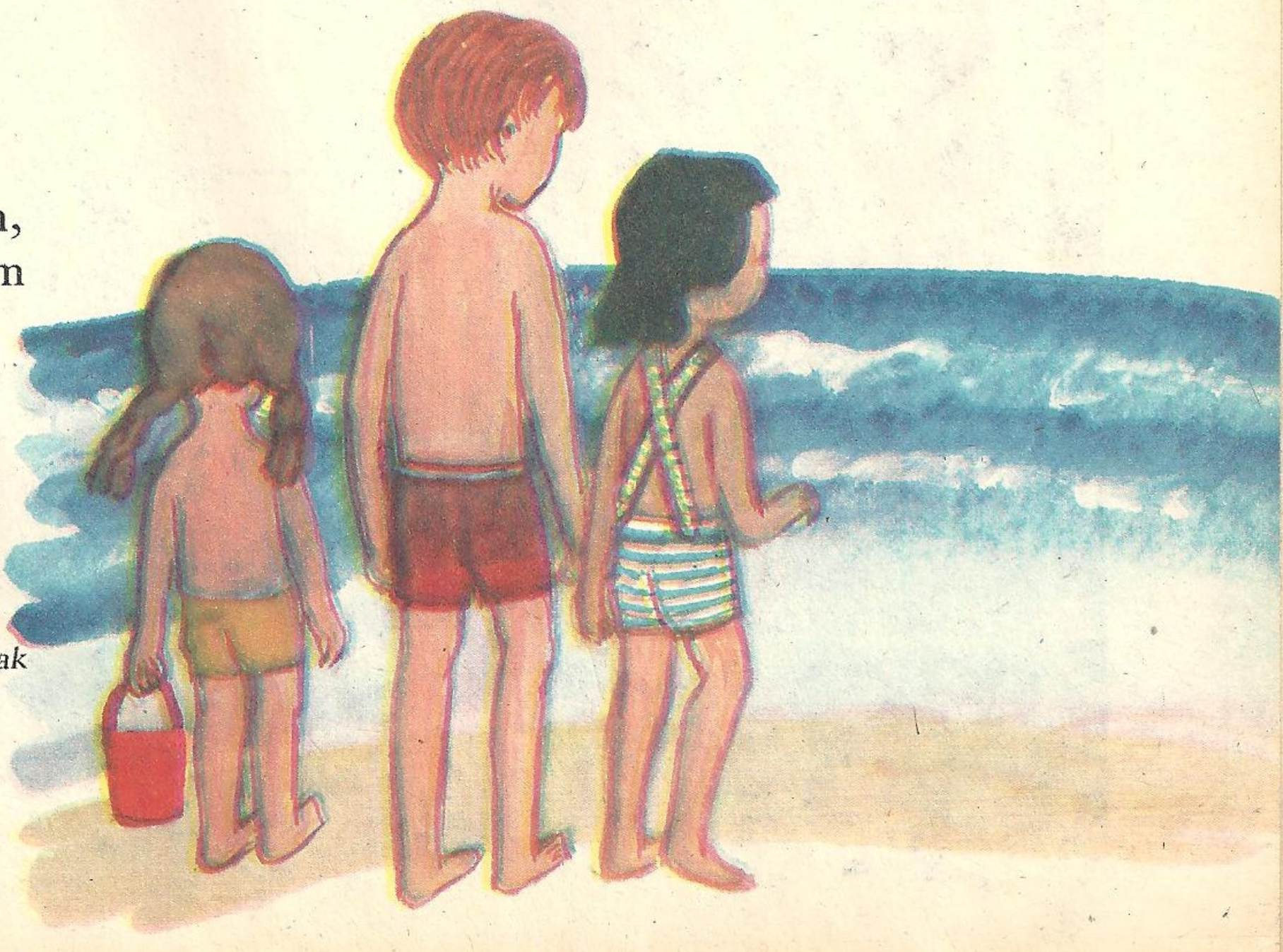

OKNO NA ŚWIAT

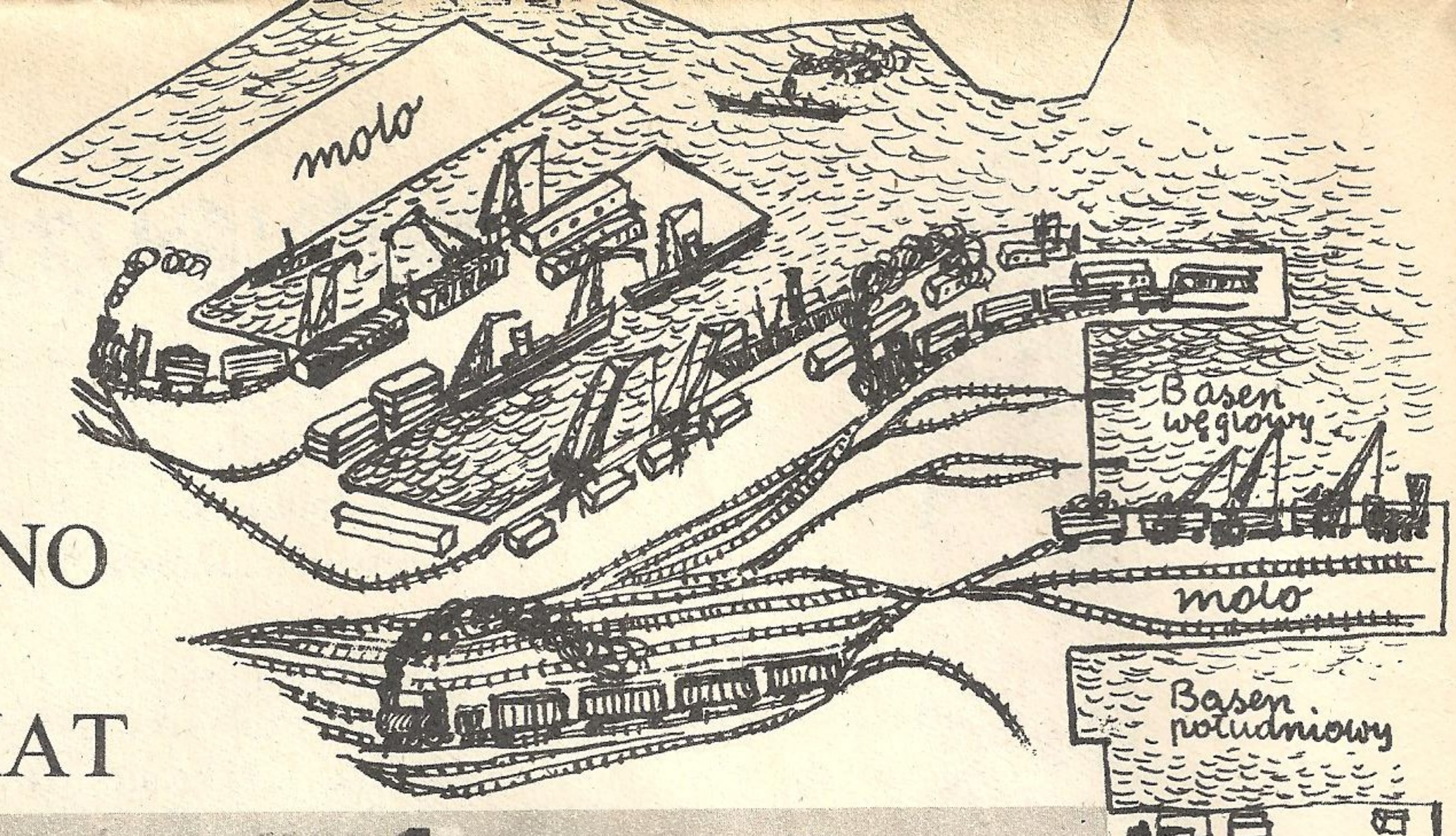

Fotografie ze zbiorów inż. S. Zaleskiego

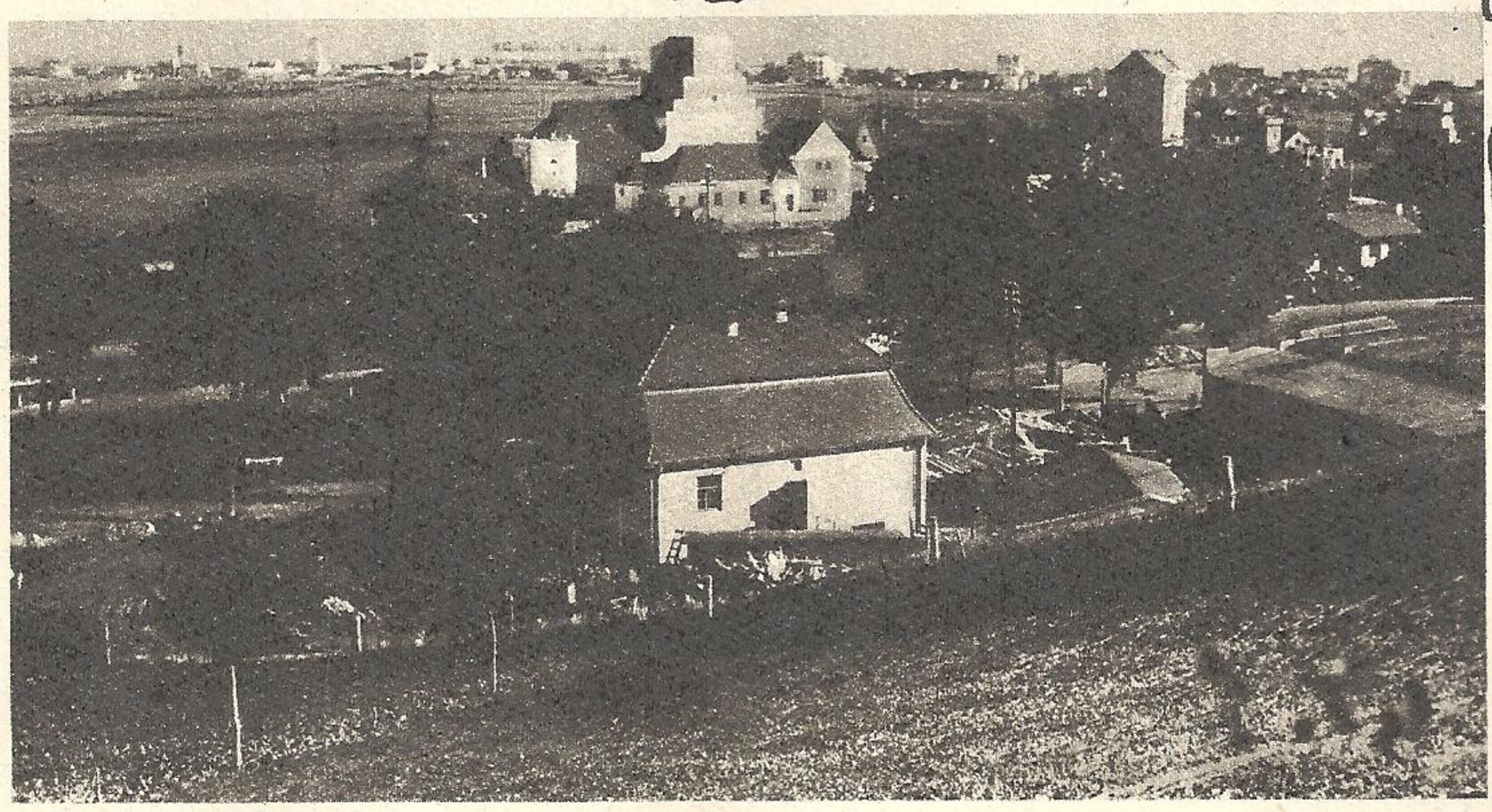

Tak wyglądała Gdynia przed sześćdziesięciu laty, kiedy rozpoczęto budowę portu – polskiego ,,okna na świat'' – jak wówczas mówiono.

Przybyli tu robotnicy ze wszystkich stron kraju. Dumni ze swojej pracy chętnie pozowali do pamiątkowych zdjęć.

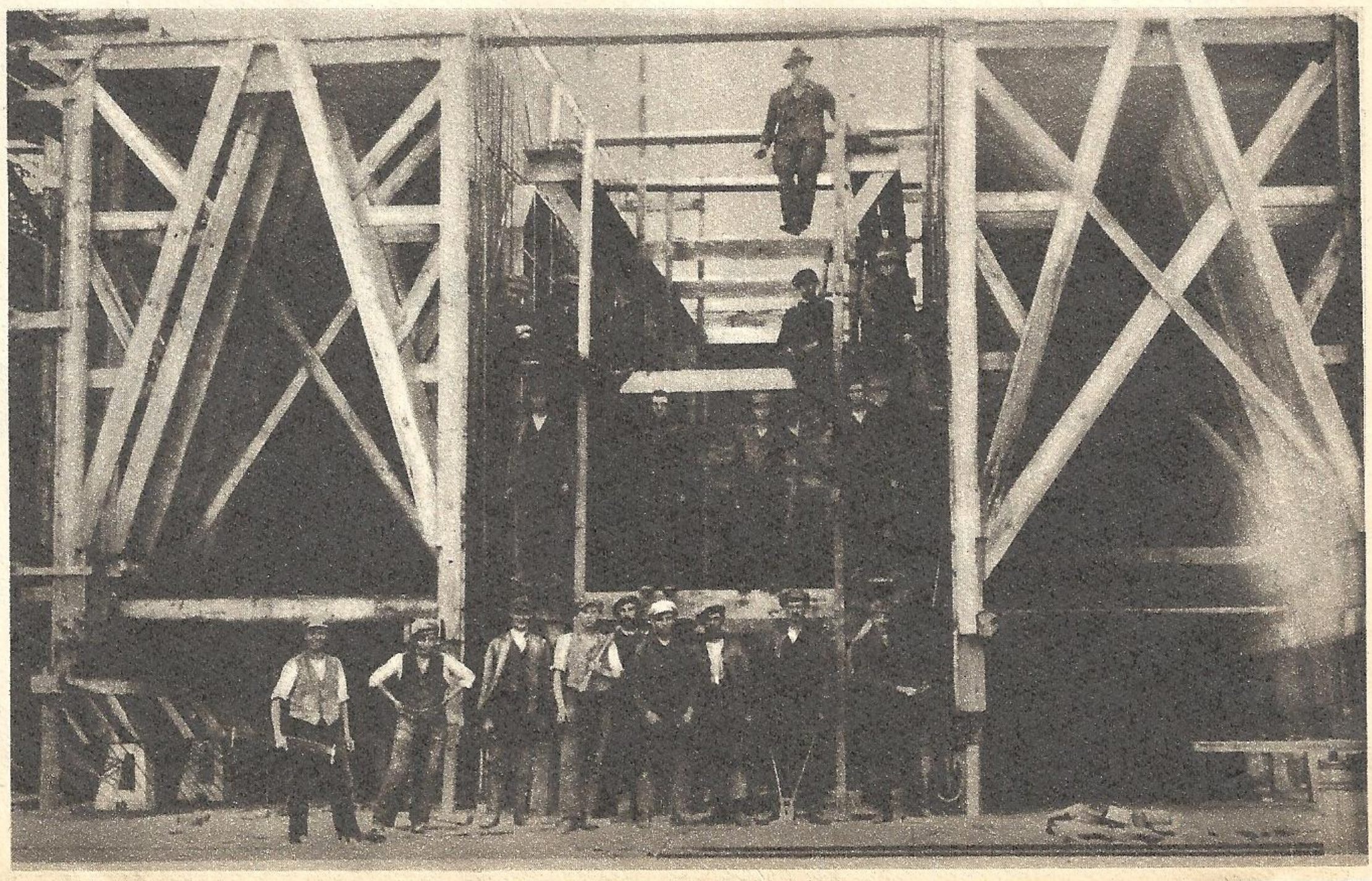

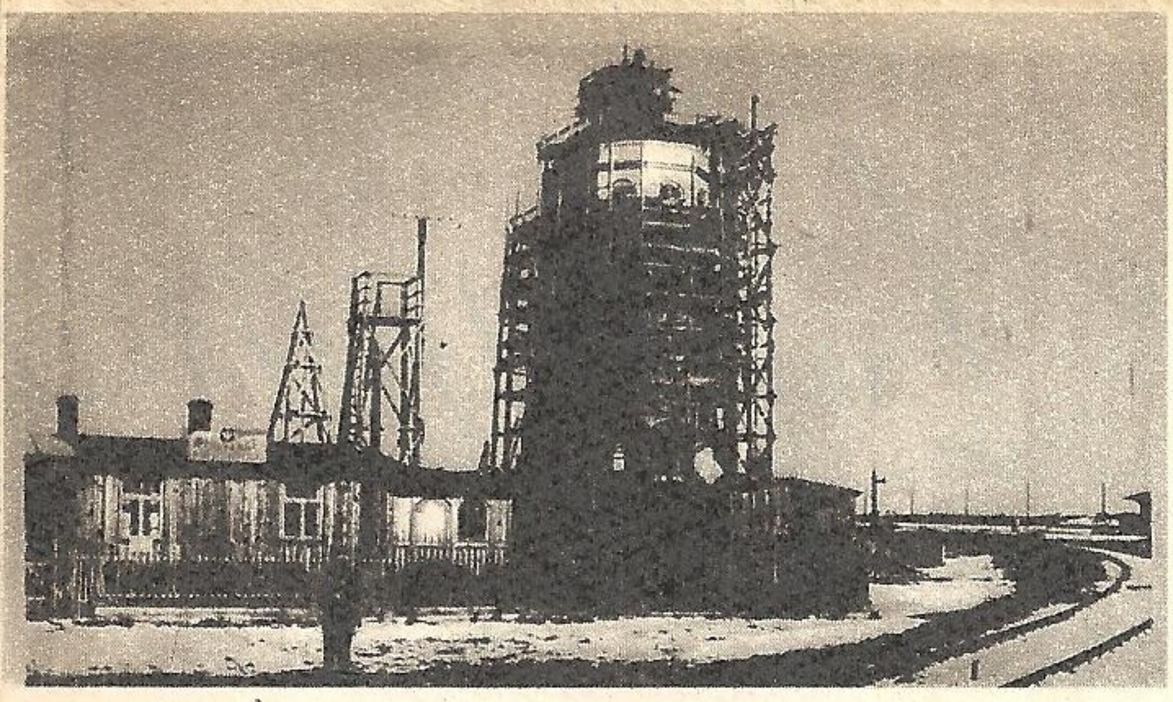

Kapitanat Portu mieścił się początkowo w drewnianym baraku, ale tuż obok w szybkim tempie wyrastała spod rusztowań wieżyczka nowego budynku, wyposażonego w nowoczesne urządzenia.

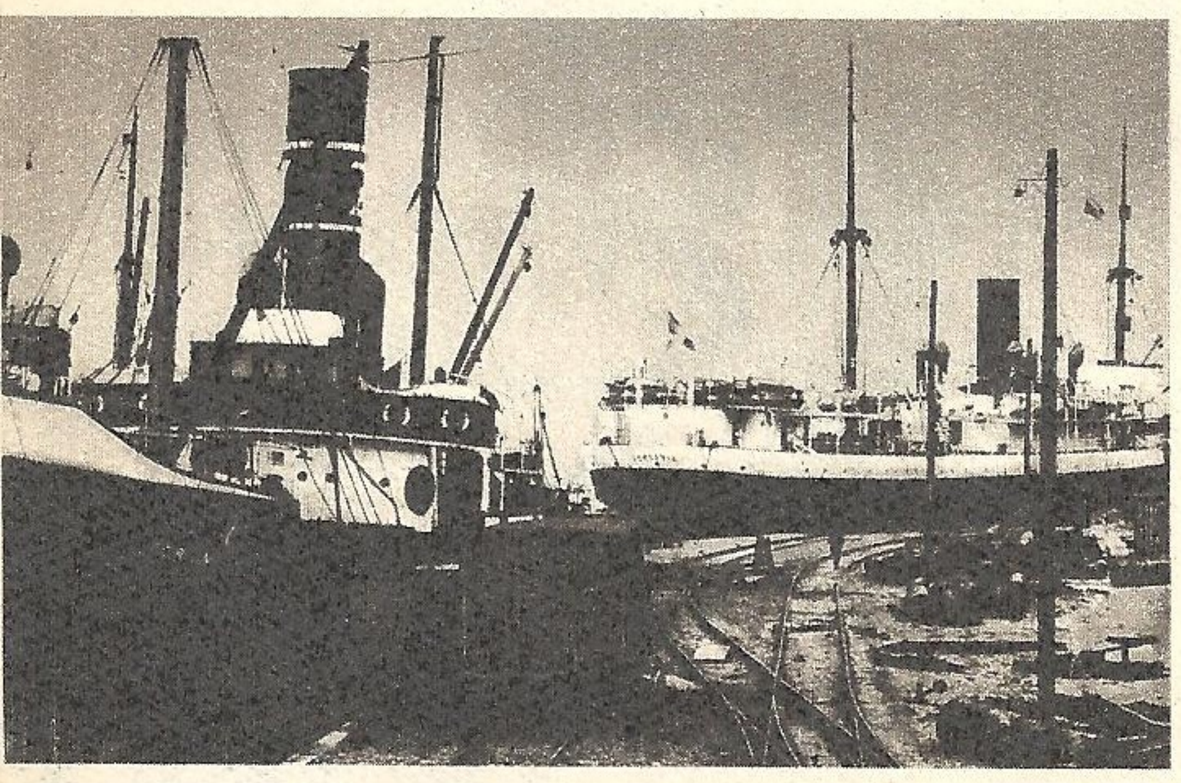

Kiedy zbudowano pierwsze molo, a potem pierwsze nabrzeże, zaczęły zawijać do Gdyni statki handlowe.

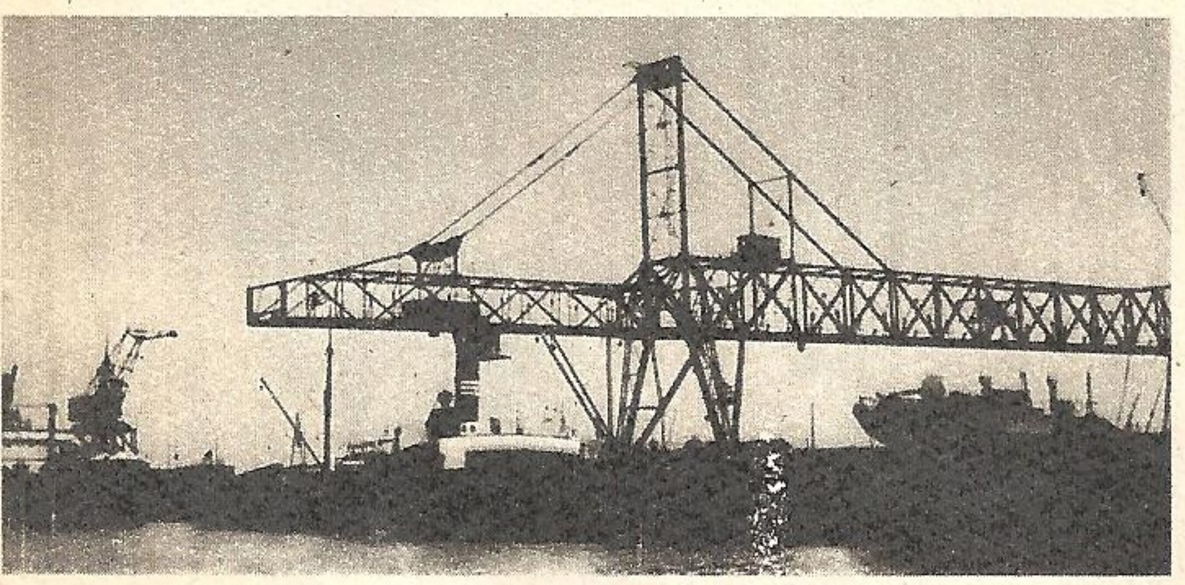

Nowoczesne, wielkie dźwigi elektryczne umożliwiały szybki i sprawny wyładunek i załadunek towarów ze statków do wagonów kolejowych i odwrotnie.

•

Na terenie portu powstało wiele magazynów, chłodni i przetwórni towarów: jak łuszczarnia ryżu, olejarnia, wędzarnia ryb. Tak właśnie wyglądał magazyn ryżowy.

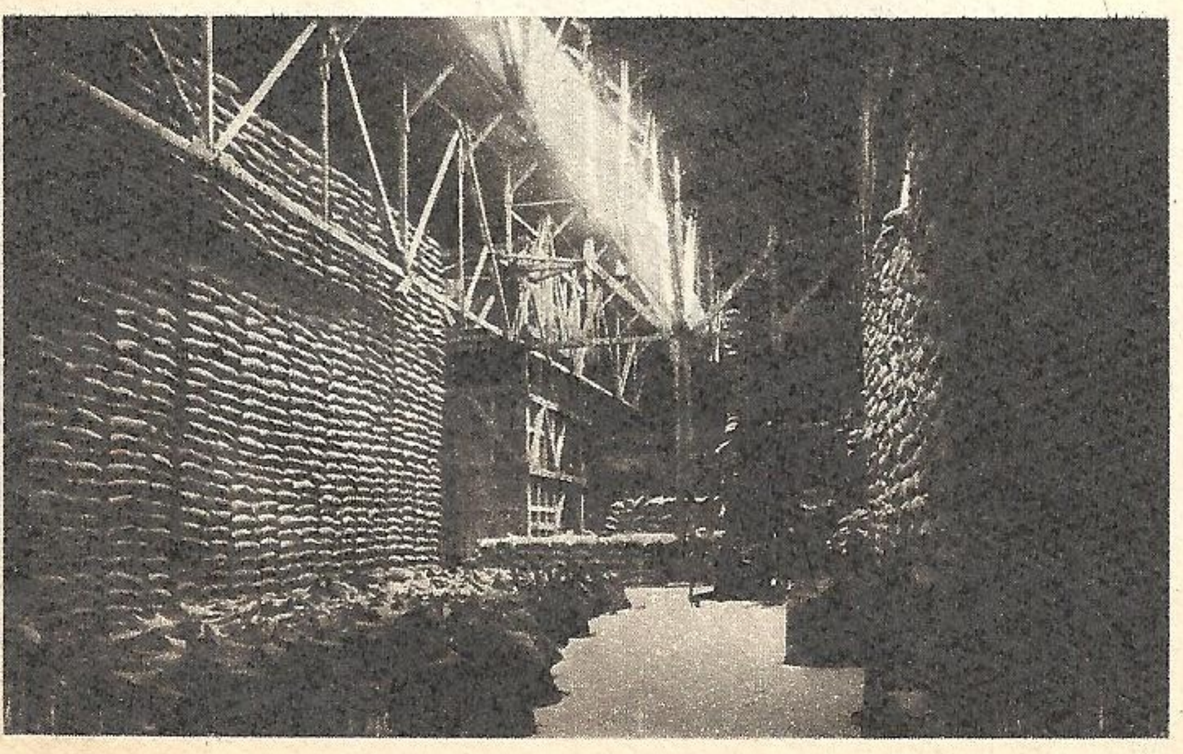

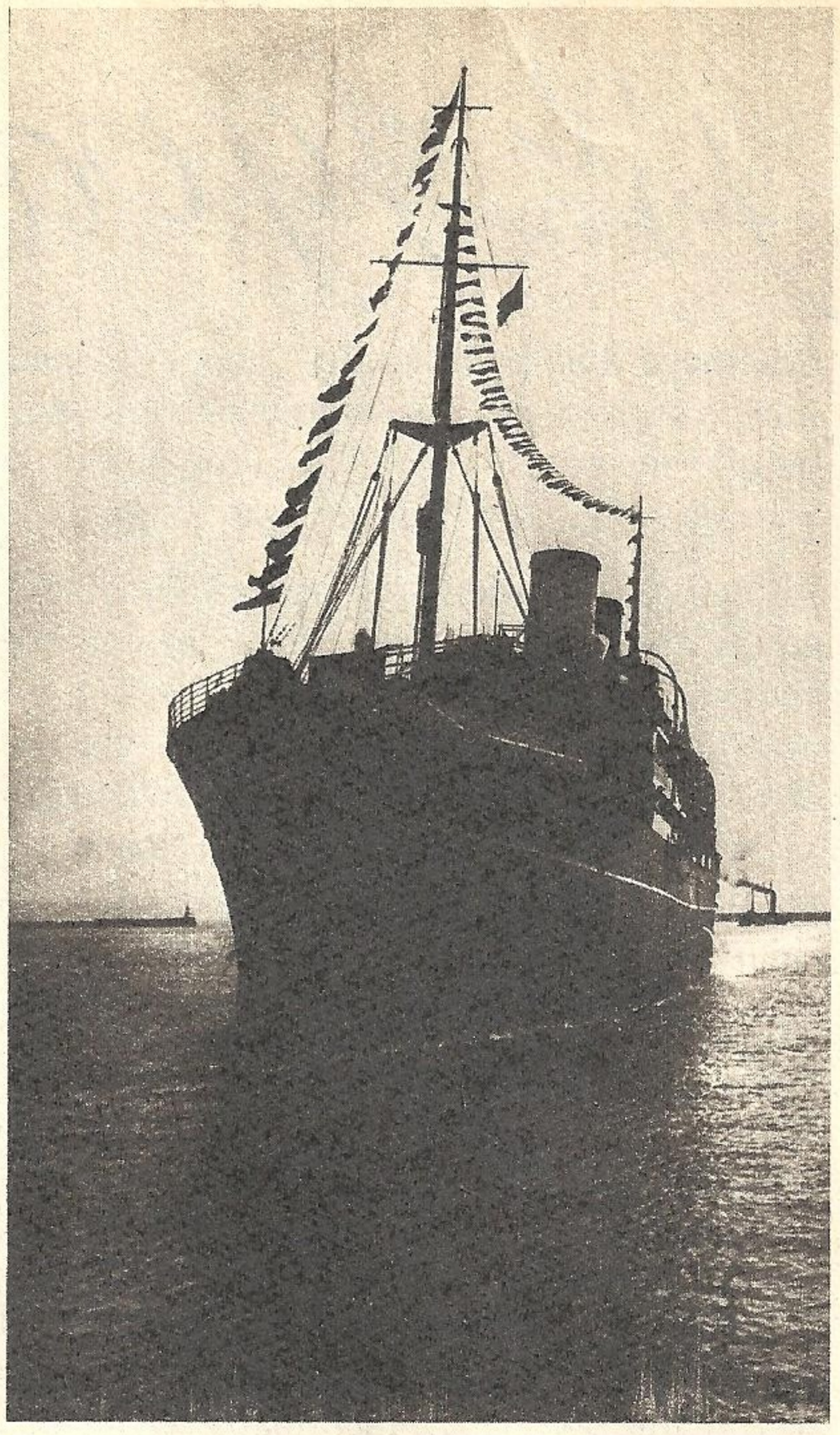

Głębokie baseny portowe umożliwiały wpływanie do portu dużym statkom.

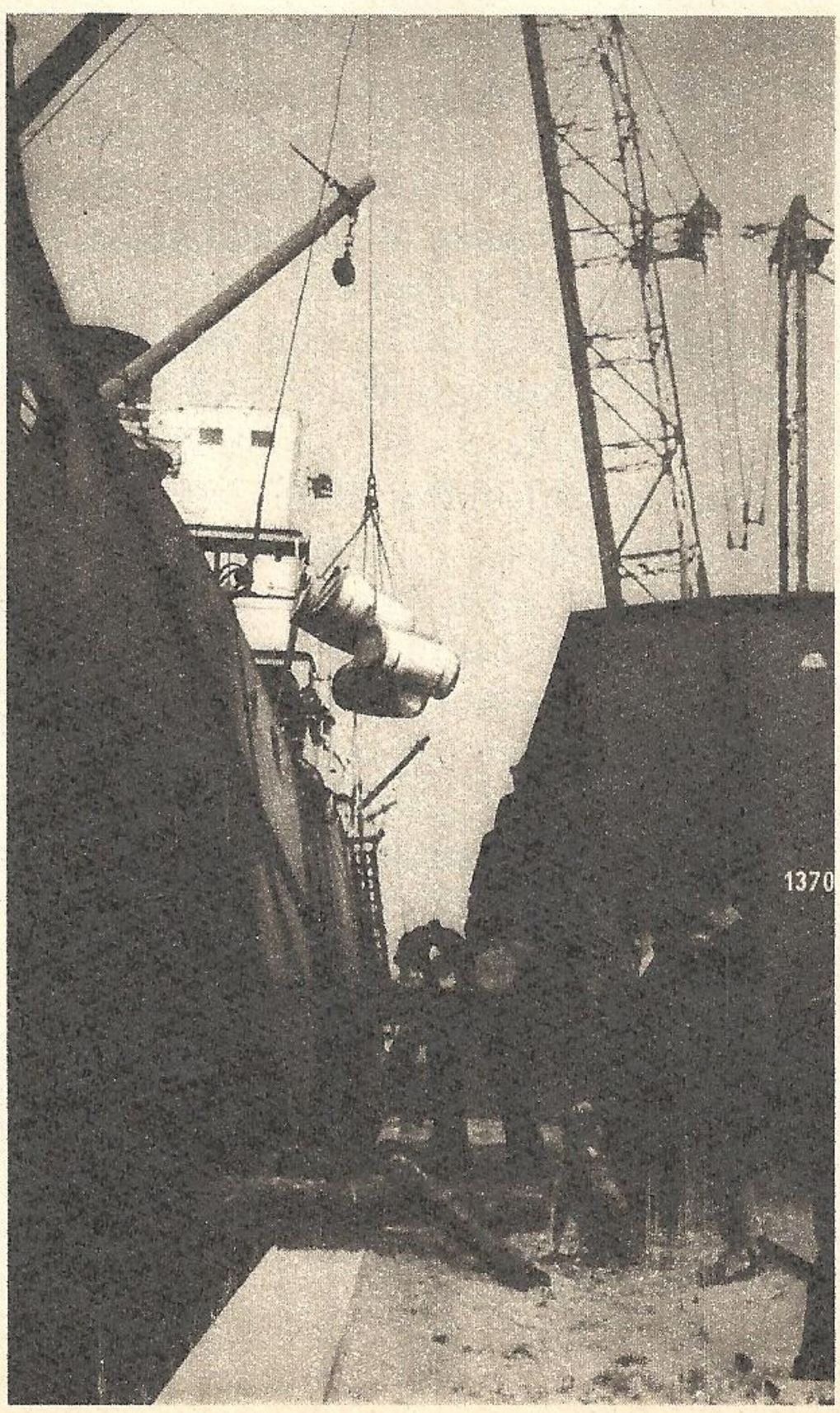

Przygoda Bosmana

Siódmego dnia podróży, już z samego rana,
kuk, o szalupę prosząc, wpadł do kapitana,
bo nikt nie przyszedł dzisiaj gotować mu pomóc,
więc on się tak nie bawi i wraca do domu.

I mógłby tak biadolić jeszcze z pół godziny,
gdyby chief nagle nie wszedł, co właśnie maszyny
sprawdzał i zauważył, że choć pełną siłą
pracują, statek płynie jak gdyby do tyłu.
Wyskoczył więc na pokład i tam stwierdził nagle,
że, istotnie, do tyłu płyną, bo ktoś żagle
tak na wiatr poustawiał, że rufa się z dziobem
zamieniła rolami tym oto sposobem.

Tu kapitan po trzykroć pyknął ze swej fajki
i głową pokręciwszy, rzekł: – To jakieś bajki,
sam zobaczę... – i gładząc swój wąsik hiszpański
wyszedł, chcąc się na mostek udać kapitański.

Lecz nagle pasażerów tłumek go otoczył
krzycząc, że jednej pani do kabiny wskoczył
wieloryb przez okienko i tak się gdzieś schował,
że zupełnie go znaleźć nie można...
A znowu
pokład taki jest brudny, panie kapitanie,
że ten gruby pasażer, na jakimś bananie
pośliznął się przed chwilą, kiedy robił zdjęcie,
i wyjechał za burtę, lecz na całe szczęście,
pewien delfin, co właśnie wyskoczył z odmętów,
odbił go tak jak piłkę na pokład okrętu.
Lecz kapitan nie słuchał już... Przecierał oczy.
Na mostek kapitański bowiem właśnie wkroczył
i zobaczył, że kompas wiruje wokoło
i buczy, jak bąk, z cicha, a sterowe koło
splątało się dokładnie z jakimś wełny motkiem
i bezczelnie udaje, iż jest kołowrotkiem.
Tu kapitan nie zdzierżył... Sprawiedliwym gniewem
uniósł się (aż pod sufit) i wykrzyknął: – Nie wiem,
do stu tysięcy beczek przesolonych śledzi,
co za diabeł w tym całym bałaganie siedzi
i zamiata ogonem!... Rzecz to niesłychana
na tak porządnym statku! Wołać mi bosmana!
Za porządek na statku bosman odpowiada,
więc mi go znajdźcie, żebym rzecz całą mógł zbadać.

I szukali. W ładowniach, na pokładzie, w zęzie,
szukali z dziobu, z rufy i w bocianim gnieździe,
na rejach, potem w mesie...

Rys.
Tomasz Borowski

A nawet w kominie
ktoś go szukał. A bosman w swej koi w kabinie
spał spokojnie, z zachwytem wzdychając co chwilę,
bo śnił mu się sen piękny… że został motylem,
że wąsy mu się w barwne skrzydełka zmieniły
i lata nad łąkami, a każdy kwiat miłym
głosem go przywołuje: – Przyleć tu, bosmanie!
Z najsłodszego nektaru będziesz miał śniadanie!
A on, bosman, machając im wdzięcznie skrzydłami,
z kolorowym wietrzykiem tańczy nad łąkami.

Kapitan na śpiącego spojrzał i po chwili
zobaczył: łąki, kwiaty… cały sen motyli.

Już miał wybuchnąć gniewem, i to jakim jeszcze,
gdy, najniespodziewaniej, wykrzyknął: – Ja też chcę!
Posuń się, stary druhu… Po czym w pełnej gali
położył się na koi – i już obaj spali.

A statek? Furda statek! Nie dadzą mu zginąć!
A zresztą… Dobry statek sam wie, jak ma płynąć.

Marek Majewski

W wierszyku tym jest sporo nie znanych Wam słów, marynarskich nazw i określeń. **Kuk** – to kucharz okrętowy; **chief** – czyt. czif – pierwszy mechanik; **bosman** – bezpośredni przełożony marynarzy pokładowych, odpowiada za porządek na statku; **zęza** – miejsce na statku pod pokładem, w którym zbiera się przeciekająca przez poszycie woda,. rozlane smary, paliwo itd.; **rufa** – tylna część statku; **bocianie gniazdo** – platforma lub kosz umieszczony wysoko na maszcie, służy jako punkt obserwacyjny; **reja** – poziome drzewce przytwierdzone do masztu, służy do mocowania żagla; **mesa** – sala wypoczynkowa i jadalna załogi; **koja** – łóżko przytwierdzone na stałe do ściany lub podłogi statku.

Bajki – nie bajki

Żyła sobie kiedyś w morzu dorada. A ponieważ stale musiała uciekać przed morskimi drapieżnikami – postanowiła nauczyć się pływać ogonem do przodu. Pomyślała, że wtedy nikt jej nie będzie mógł złapać, i zaczęła szukać nauczyciela, żeby ją nauczył tej trudnej sztuki. Najpierw poszła do konika morskiego. Ale konik umiał pływać tylko głową do góry. Nie potrafiła pływać ogonem do przodu także flądra. Czy dorada w końcu znalazła nauczyciela? Na to pytanie znajdziecie odpowiedź w jednej z bajek, zebranych w książce „MORSKIE BAJKI". Autorem jej jest Światosław Sacharnow. Bajki przełożył na język polski Marek Dzierwajłło, a zilustrował Mirosław Pokora.

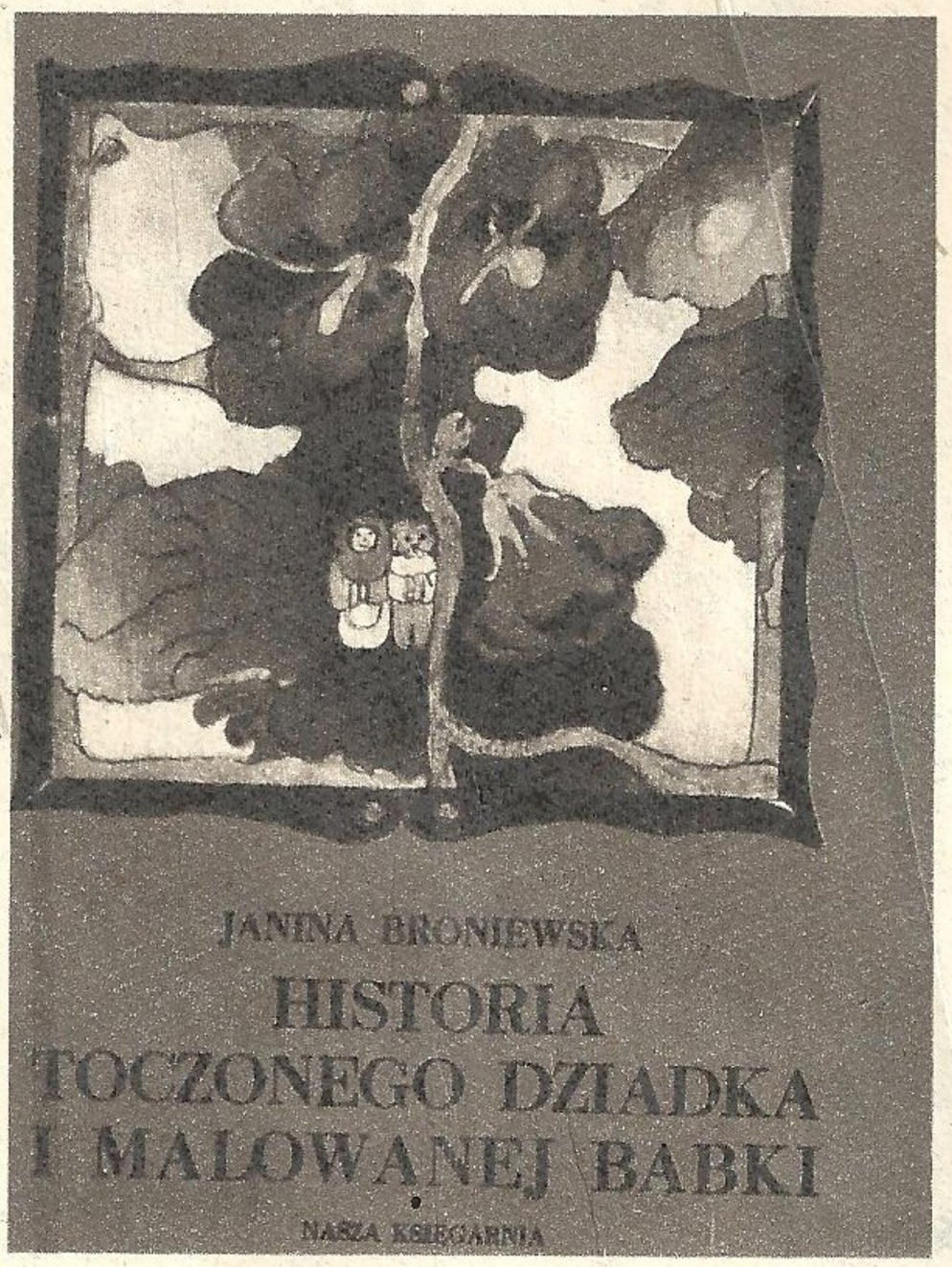

★

Bardzo dawno temu w fabryce zabawek urodzili się Toczony Dziadek, Malowana Babka i ich dzieci – trzy córeczki i trzech synów.

A potem całą rodzinę, razem z innymi zabawkami, zapakowano do wielkiej skrzyni, która powędrowała do sklepu z zabawkami.

Ze sklepu – Toczony Dziadek, Malowana Babka i ich dzieci – dostali się do pewnej małej dziewczynki. Jeżeli jesteście ciekawi, jakie potem mieli przygody – to przeczytajcie książkę Janiny Broniewskiej „HISTORIA TOCZONEGO DZIADKA I MALOWANEJ BABKI". Książkę zilustrowała Maria Sołtyk.

★

„Co mam? Mam sześć lat. Mam rodziców i rower. I mam siostrę w wózku. Czego nie mam? Zębów dwóch na dole. Podwórka. I przyjaciela". Tak opowiada o sobie Andrzej, bohater książeczki Małgorzaty Musierowicz.

Czy znalazł przyjaciela? Przeczytacie o tym w książeczce „CO MAM?" Ilustracje Wandy Orlińskiej.

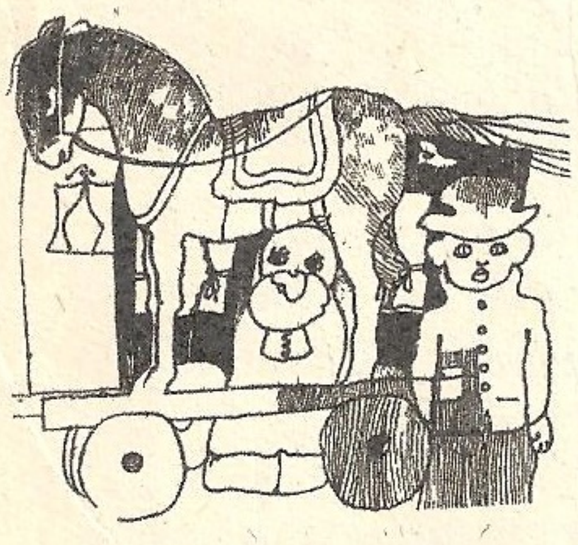

★

Wiosną w Ogrodzie Zoologicznym urodził się niedźwiadek. A kiedy już trochę podrósł, mama, wielka Bura Niedźwiedzica, wyprawiła synka na pierwszy samodzielny spacer. Pouczyła go przedtem, co mu wolno robić, a czego nie wolno. Tylko, że mały miś wcale tak dokładnie nie zapamiętał wszystkich wskazówek mamy. A co z tego wynikło? Opowie Wam o tym książeczka, „PIERWSZY SPACER" Marii Łastowieckiej, zilustrowana przez Danutę Przymanowską-Boniuk.

M.Ś.

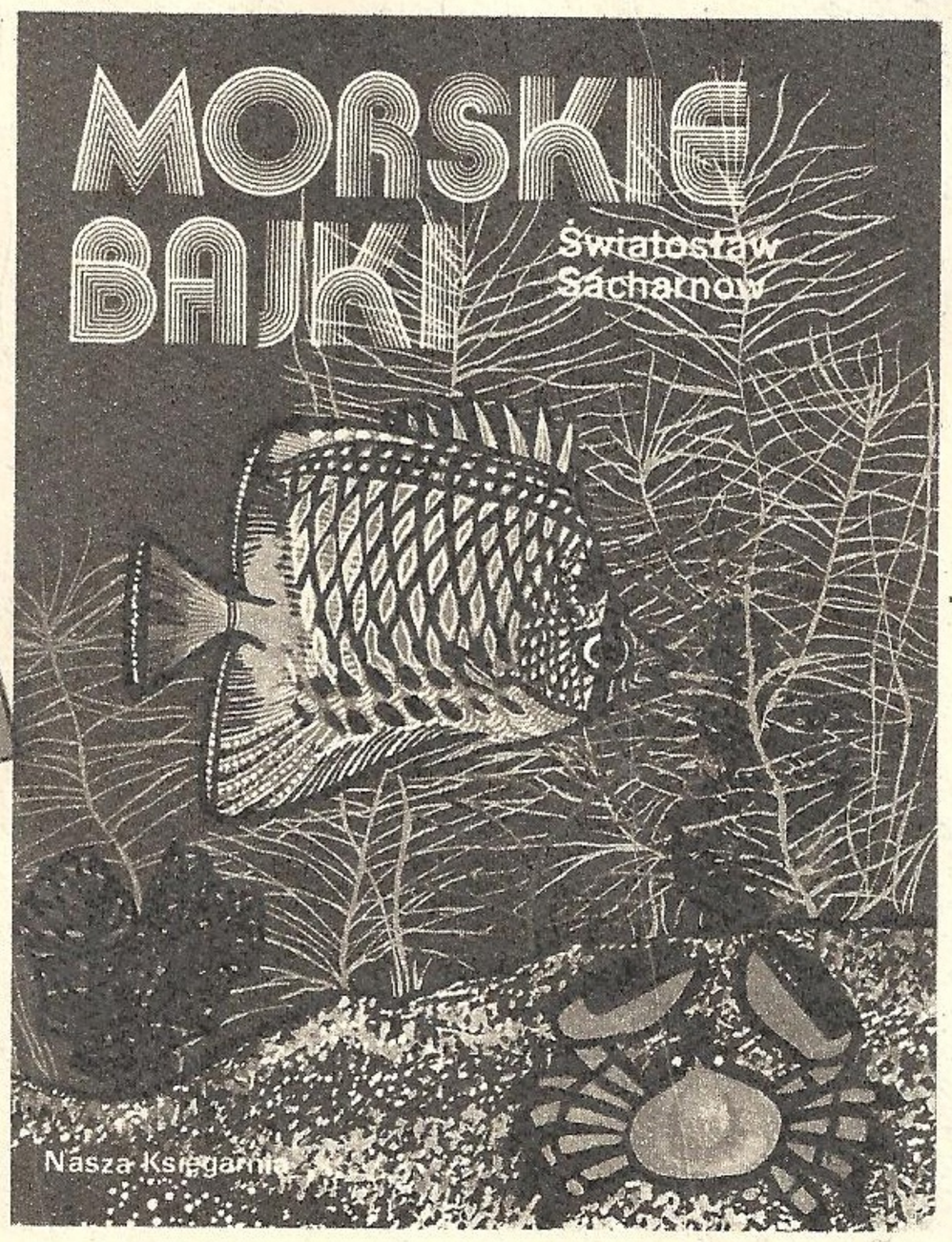

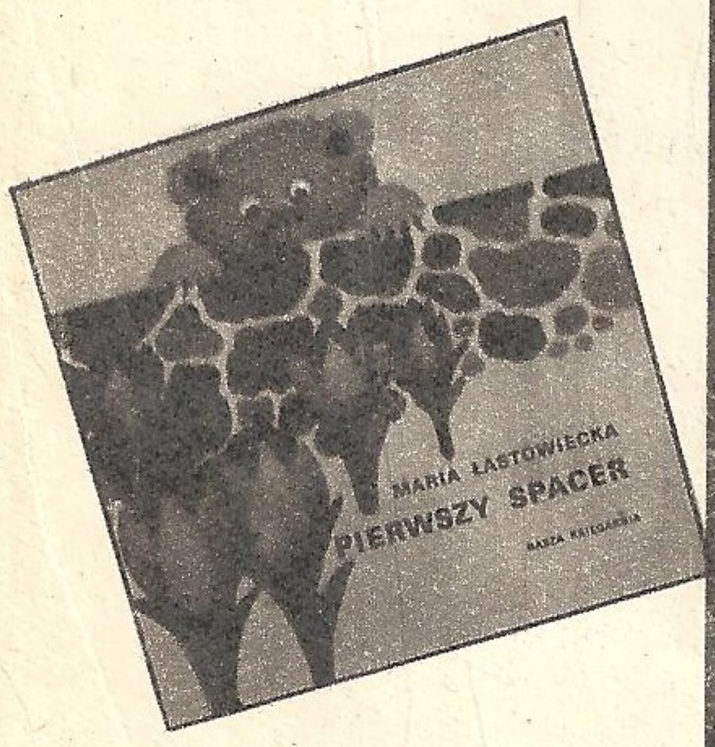

JUŻ ZA PASEM

Napisała Hanna Łochocka

Ożyły dworce, stacje.
Słyszycie? Już wakacje!
Dwa słowa, w nich zielonej
pełno treści.
Nadbiegły już wakacje!
Przyznacie chyba rację,
że w tych wyrazach słońce
blask swój mieści.

Kto może, ten nad morze
wyjedzie jutro może.
Krzykiem mew go powita
Bałtyk siny.
A będzie inny, który
od morza woli góry,
z plecakiem ruszy w Tatry
czy w Pieniny.

Gromada już w wagonie.
Start! Odjazd! Na kolonie!
W namiotach tam się będzie
gospodarzyć.
Ognisko tuż nad rzeką,
jezioro niedaleko,
a trzcina gnie się,
z wiatrem sobie gwarzy.

Niech jadą.
Na odmianę
ja w mieście pozostanę.
Jest w parku staw,
w czytelni książek wiele.
Gdy siądę w PKS-ie,
w las, w pole mnie poniesie...
Wakacje!
W świątek, piątek
i w niedzielę...

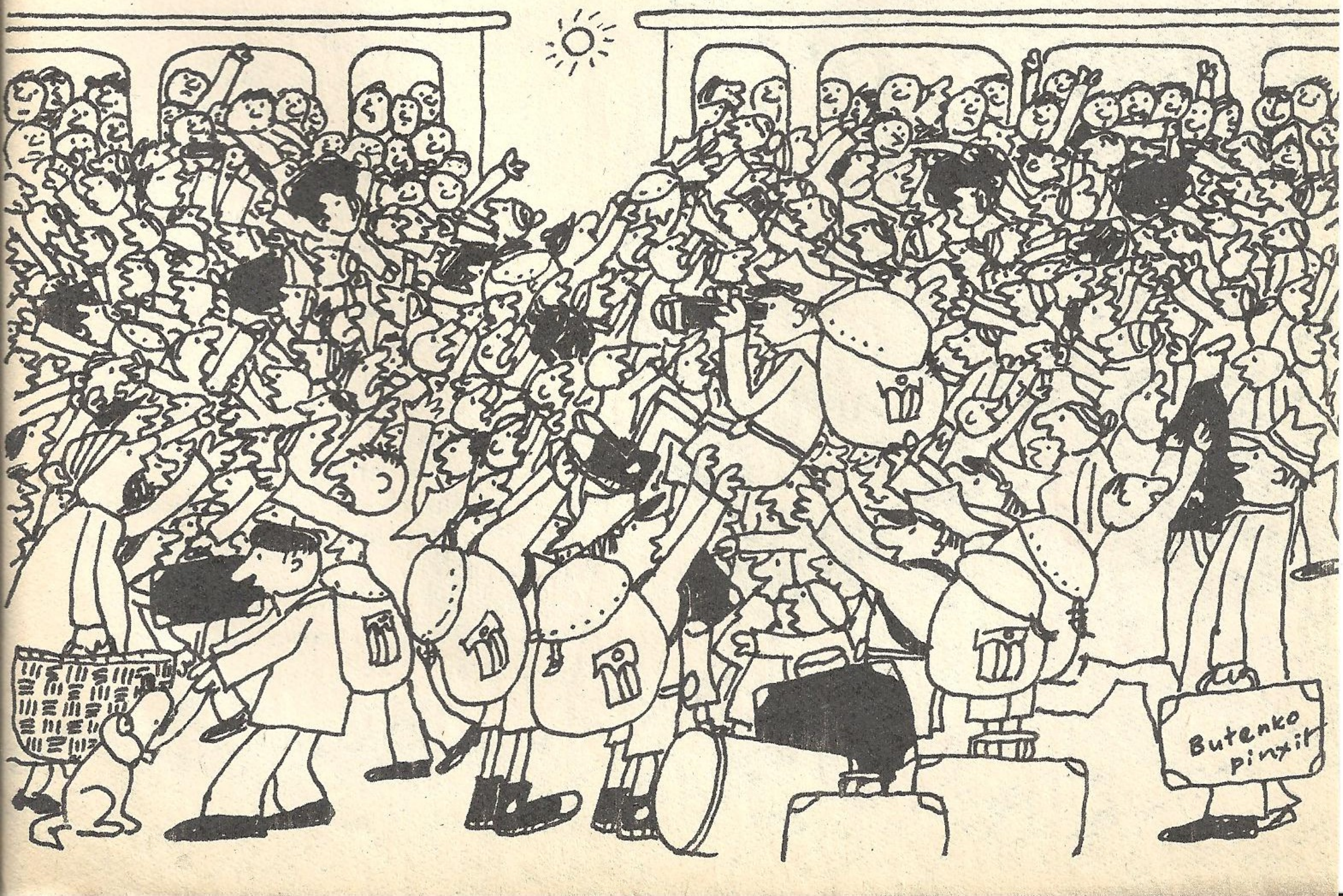

Kiedy Wasze babcie i dziadkowie byli mali, z niecierpliwością czekali co tydzień na listonosza, który przynosił im „Płomyczek". Czytali w nim, jak Wy teraz w „Świerszczyku", różne wiersze i opowiadania, oglądali obrazki, rozwiązywali zagadki. Czekali też na dalszy ciąg powieści w odcinkach pt. „Gospoda pod Łopianem". Jej autorka, Hanna Ożogowska, napisała później wiele ciekawych, pięknych książek, które z pewnością i Wy kiedyś przeczytacie. A teraz możecie poznać we fragmentach właśnie ***„Gospodę pod Łopianem"****, którą tak lubili Wasi dziadkowie.*

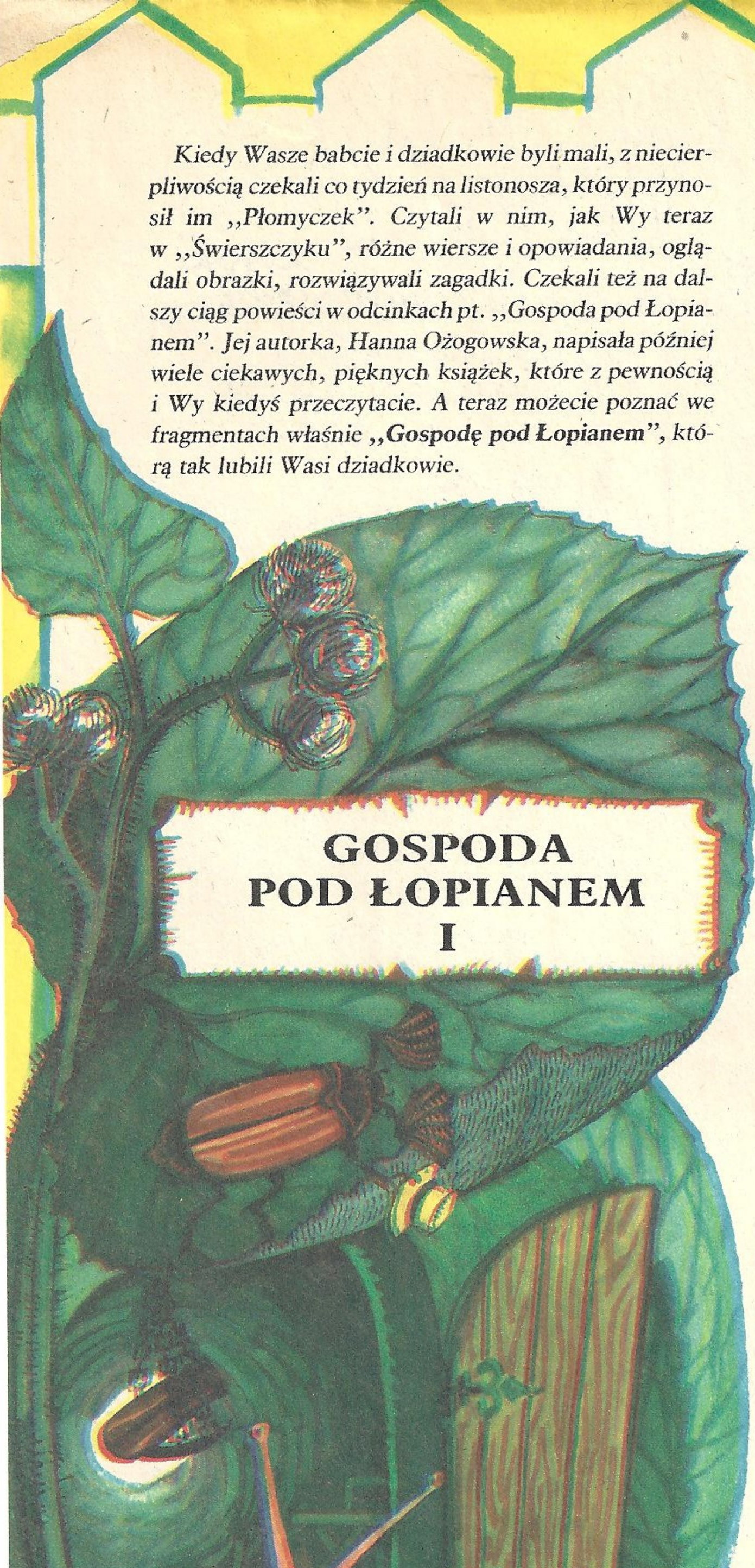

GOSPODA POD ŁOPIANEM

I

„Gospoda pod Łopianem" nie od razu była gospodą. Było to po prostu miejsce pod płotem ogrodu. Bardzo ładne, co prawda, bo to i widok otwarty na łąkę i las, i blisko strugi o zarośniętych niezapominajkami i żabieńcem brzegach, i w towarzystwie dużej rosochatej wierzby.

W tym właśnie miejscu wyrósł łopian o rozłożystych liściach, pod którymi można było znaleźć dużo miłego cienia w upalne, letnie dni.

A kiedy osiadł tam na stałe Chrabąszcz i ze Ślimakiem wzięli ten skrawek ziemi w posiadanie, kiedy ogłoszenia rozesłali i gości zaczęli przyjmować, wtedy dopiero miejsce stało się gospodą o stosownej nazwie „Pod Łopianem".

Gdy Chrabąszcz postanowił osiąść na stałe pod łopianem, myślał, że będzie tu mieszkańcem jedynym, tymczasem wysunął się spod jakiegoś listka Ślimak, który, jak wynikło z rozmowy, często odwiedzał to miejsce.

Zaprzyjaźnili się szybko. Chrabąszcz zwierzył się Ślimakowi ze swych planów. Ten od razu ofiarował swą pomoc.

– Wiesz, Chrabąszczu, i ja mam dosyć ogrodu po tamtej stronie. Wprawdzie nic smaczniejszego nad sałaciane liście, ale od czasu, jak na stodole osiadł bocian, nie jest tam bezpiecznie. A poza tym mały synek ogrodnika jest taki nieznośny!

Ile razy mnie zobaczy, zawsze woła:

– Ślimak, ślimak, wystaw rogi,
dam ci sera na pierogi!

Nie jadłem nigdy żadnego sera i nawet nie wiem, jak on wygląda. A już co do moich „rogów", to naprawdę zbyt poważny jestem, żebym je byle malcowi pokazywał.

Pozostanę z tobą, będę ci pomagał.

Przyjmiesz mnie?

– Ależ z radością! – odpowiedział Chrabąszcz. – We dwójkę zawsze raźniej.

– Więc zgoda. Daj rękę.

I uściskali się serdecznie.

– Pomyślmy teraz, jak zawiadomić mieszkańców okolicy, że założyliśmy gospodę i czekamy na gości.

– Mam tu niedaleko znajomego Polnego Konika. Dla niego nawet milowy marsz to drobnostka.

Nikt by wieczorem nie poznał spokojnego zakątka pod ogrodowym płotem.

Konik Polny nie tylko poroznosił ogłoszenia, ale i osobiście zaprosił na powitalny koncert, kogo tylko spotkał. Toteż w gospodzie było tłoczno, a i przed gospodą zaczynało brakować miejsca.

Bo i kogóż tam nie było! Były dzienne motyle i nocne ćmy, były pająki, mrówki i pszczoły, chociaż te ostatnie mówiły, że wpadły tylko na chwilę, bo przed pracowitym dniem trzeba się wyspać. Były tam żółte osy i małe, zgrabne biedronki, były kolorowe gąsienice, jedne w majowych, jasnych sukienkach, inne w bogatych futrach. No, można by wyliczać bez końca.

A na płocie widać było kilka ciekawych ptaków, między którymi rej wodziła sroka.

Chrabąszcz, na którym pięknie lśniła wyczyszczona suknia, witał, zapraszał i sadowił gości wygodnie.

– Proszę, bardzo proszę, o tu, na tym listku, będzie paniom wygodnie – mówił do biedronek, a tymczasem Ślimak sadowił mrówki na źdźble trawy.

W pewnej chwili Chrabąszcz zdążył szepnąć Ślimakowi:

– Mój drogi, co się stało z tym Konikiem? Ani jego, ani orkiestry nie widać. Koncert ogłoszony... Czy to poważna osoba?

– No, wiesz – mówił zatroskany również Ślimak – poważnym to go w każdym razie nazwać nie można...

Tymczasem goście zaczynali się niecierpliwić.

– Kiedyż zacznie się zapowiedziany w ogłoszeniu koncert? – zapytywali.

Biedny Chrabąszcz pocił się ze strachu, że Konik słowa nie dotrzyma.

Wreszcie przybyła orkiestra składająca się ze Świerszczy, Pasikonika, Trajkotki i pary Trzmieli. Muzykanci usadowili się na przygotowanym kamieniu, więc wszyscy mogli ich doskonale widzieć. Dyrygował Polny Konik.

– Pierwszy numer programu! – zapowiedział. – Polonez powitalny.

Zapiszczały skrzypki Pasikonika, zadudnił Trzmielowy bas, lekko wybijała takt Trajkotka.

– A cóż to za muzyka? – pytały żaby w pobliskim stawie.

– Jak to, nie czytałaś, kumo, ogłoszenia w tatarakach? Gospodę jakąś pod łopianem otwierają i koncert z tego powodu. Żaby ze strugi wybrały się tam podobno.

– E, moja kumciu, a cóż to za koncert bez nas? Nasza muzyka na cały świat słynna.

– To prawda, gdyby nas zaproszono, koncert byłby ładniejszy.

A cztery Świerszcze grały zamaszyście i wesoło. Piąty, najmniejszy, wyśpiewywał na przedzie, przytupując do taktu nóżką. Publiczność była zachwycona.

(Cdn.)

Hanna Ożogowska

Rys. Hanna Balicka - Fribes

Hej – ho! Wakacje już blisko!
Czas śmignął galopem, w skok.
W teczkach, zeszytach, tornistrach
niesiemy ten szkolny rok.

Co z niego w głowach zostało?
Co w oczach! A w sercu co?
Chyba niemało, niemało...
Lato nas wzywa: Hej – ho!

H. Łochocka

Dzieci piszą

Bardzo jestem ciekawy, jaki dla Was był ten miniony rok szkolny: czy pomyślny, czy też mniej udany niż poprzedni? Jakie zdarzenia szkolne przeżyte w tym okresie zapamiętaliście najlepiej? Czy dużo było kłopotów z nauką?

Ciekawy list na ten temat napisały do redakcji dzieci z klasy III ze Szkoły Podstawowej w Słomiankach. List składa się z kilku części, a każda z nich napisana została przez innego ucznia.

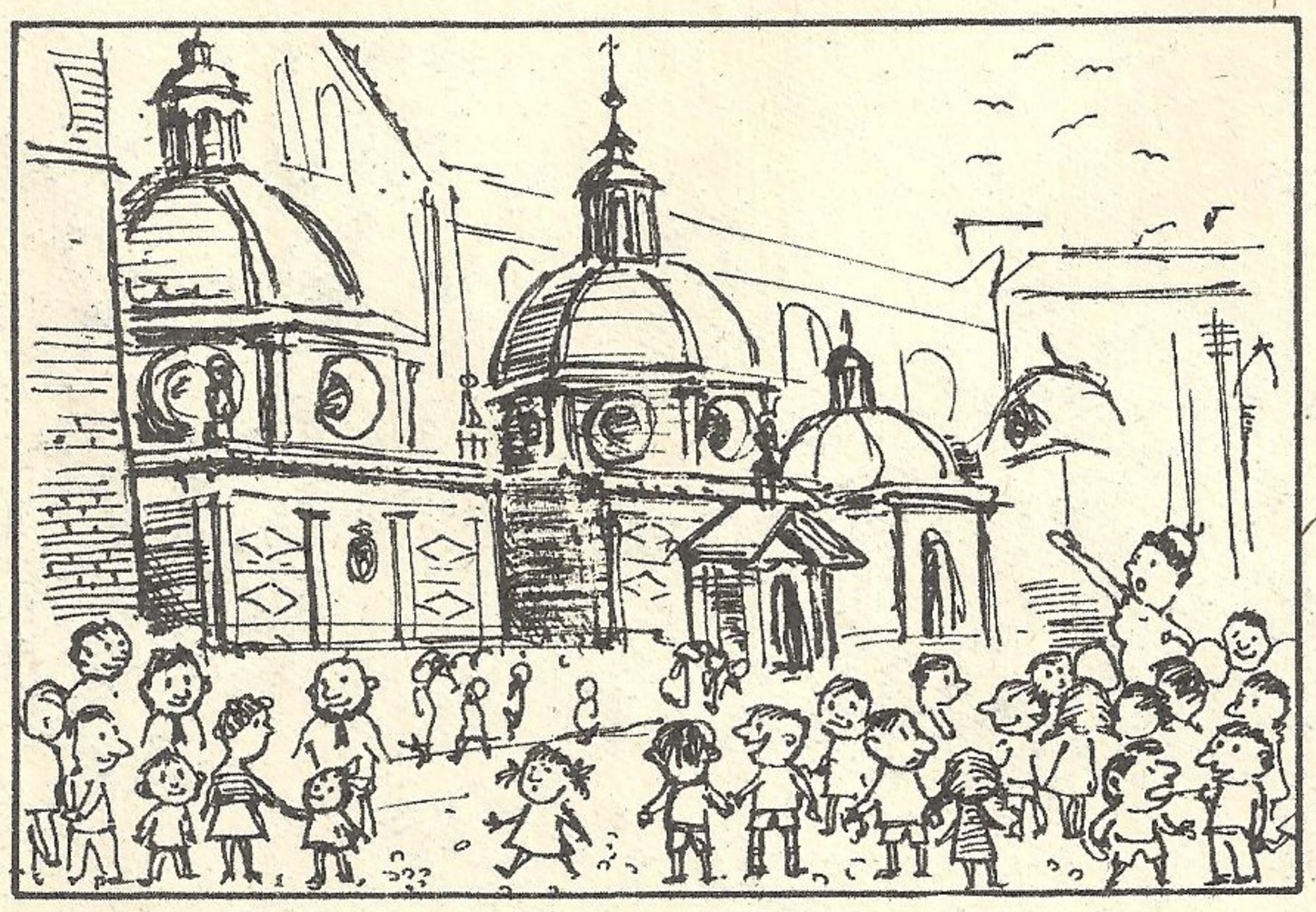

Marysia Kabata opowiedziała o pomocy koleżeńskiej w nauce, z której w ciągu całego roku szkolnego korzystali słabsi uczniowie.

W naszej klasie nikt nie został na drugi rok.

Dla uczniów, którzy uczyli się gorzej, zorganizowaliśmy pomoc koleżeńską w nauce. Marek, najlepszy matematyk w klasie, pomagał Jackowi i Jadzi w matematyce, a Ela, która ma z polskiego same piątki, uczyła Karola ortografii.

Autorką następnej części listu jest Beatka Szkło.

Jeszcze na początku roku szkolnego pani wychowawczyni podzieliła nas na trzy zespoły: „Plastusie" – to najlepsi uczniowie – pomagali kolegom w nauce. „Kronikarze" prowadzili klasową kronikę, a „Przyrodnicy", do których ja należę, opiekowali się akwarium, kwiatkami i naszą grządką w szkolnym ogródku. Niedawno na apelu pani kierowniczka powiedziała, że nasza grządka jest najpiękniejsza w całym ogródku!

Do listu dopisali się także dwaj „kronikarze": Jacek Ziółkowski i Marek Majewski.

W minionym roku szkolnym mieliśmy kilka udanych imprez szkolnych i wycieczek. Najciekawsze z nich to: olimpiada sportowa i wyjazd do Krakowa. Wycieczka była bardzo udana. Mieliśmy piękną pogodę i zwiedziliśmy najciekawsze zabytki Krakowa. Natomiast w olimpiadzie sportowej zajęliśmy przedostatnie miejsce. Niestety, nie ma wśród nas sportowców.

Przeżyliśmy w III klasie razem z naszą panią wiele miłych chwil. Były też niepowodzenia, ale zdarzają się one wszystkim. Najważniejsze – że po wakacjach spotkamy się wszyscy w IV klasie. Przed nami wakacje. Wiele dzieci spędza je w domu, będziemy się więc razem bawić. Przesyłamy Ci „Świerszczyku", serdeczne pozdrowienia z wakacji!

Twoi przyjaciele ze Słomianek.

ŁAMIGŁÓWKA

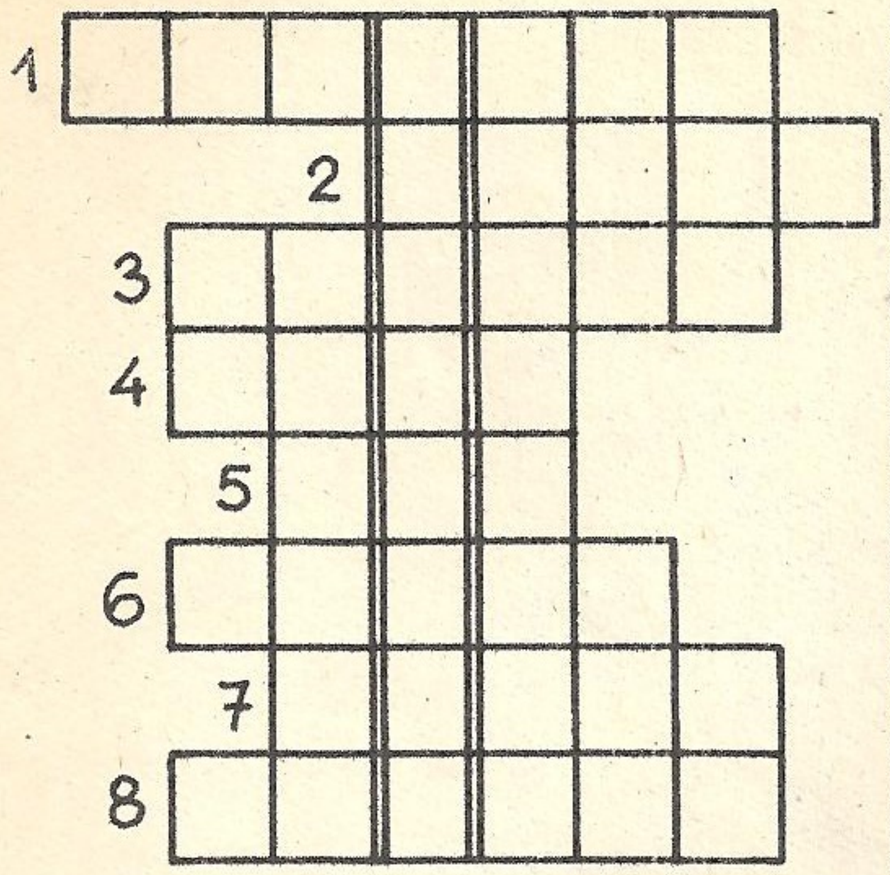

1. Ma je sosna i modrzew, i świerk, a nie mają ich dąb i kasztan. 2. Chodzi i bije. 3. Jeździ po stalowych szlakach. 4. Nosi bródkę, ale nie strzyże jej u fryzjera. 5. Im więcej w nim dziur, tym smaczniejszy. 6. Mały konik, który nie powinien urosnąć. 7. Ogromny widelec, potrzebny na polu i w stodole. 8. Gumowy statek.

Odgadnij znaczenie wyrazów, wpisz je w kratki, a potem w oznaczonym rzędzie odczytaj nazwę znanego polskiego portu, do którego przypływają statki różnych bander świata.

REBUSY

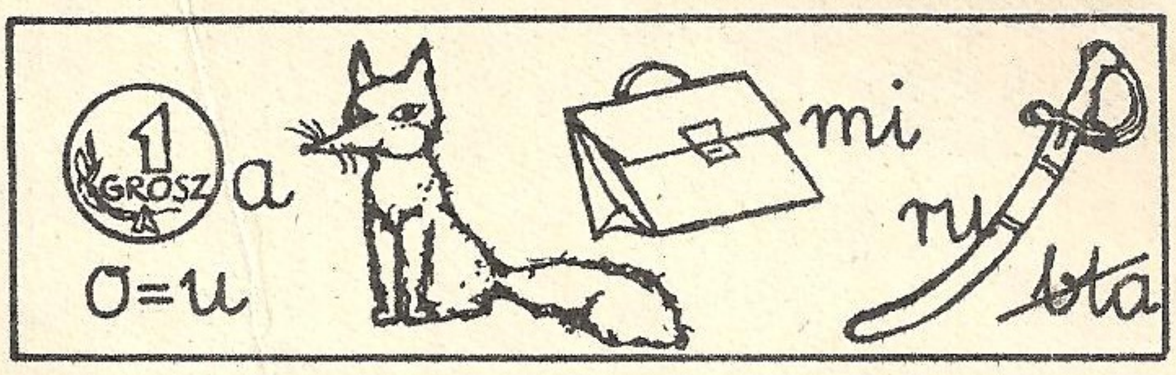

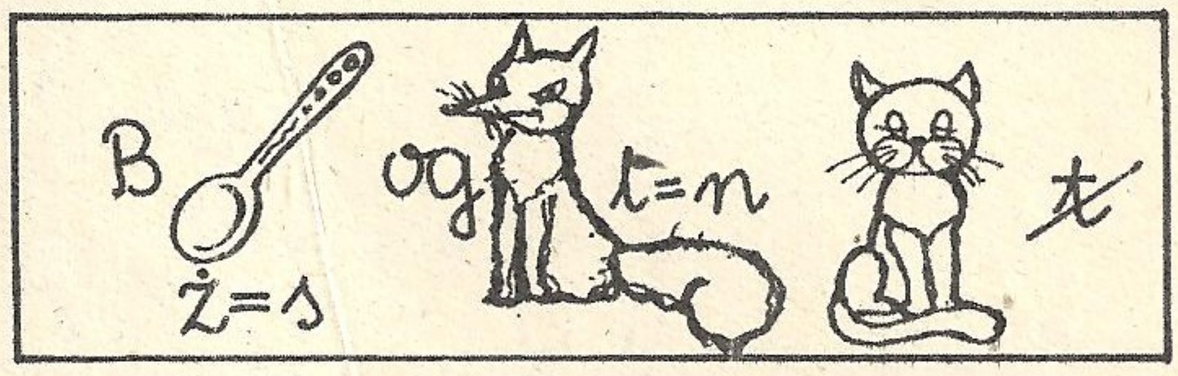

O JEDNYM

Smaczne zajada obiadki,
które czekają go w domu.
Ale pozmywać statki?...
Nie w smak mu mamie pomóc!

T. Fangrat

ZAGADKI

1 Jeden – po łące skacze.
Drugi – w ciepłym morzu pływa.
Trzeci – ten na biegunach,
również się tak nazywa.

2 Gwiżdżąc – wymyka
się z czajnika.

3 Każdego zachwyca
ta złota żywica.
Może i tak się zdarzy,
że znajdziesz go na plaży?

W. Cz.

NOLek, ludzik z **N**ieznanego **O**biektu **L**atającego, po wylądowaniu na naszej planecie oddalił się od pojazdu i zabłądził. Pomóżcie Nolkowi trafić do jego pojazdu.

„ŚWIERSZCZYK" ● Skrytka pocztowa 380, ● 00-950 Warszawa ● Tel. 26-36-01 ● Wydawca: I.W. „NASZA KSIĘGARNIA", ● Warszawa, ul. Spasowskiego 4

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Anna Kowalska (redaktor naczelny), Jan Fribes, Maria Kowalska, Zuzanna Szymczyk, Magdalena Śliwińska, Halina Zakrzewska-Zaleska (kierownik artystyczny), Hanna Zielińska (sekretarz redakcji). RADA REDAKCYJNA: Zofia Słobodzian (przew.), Mira Jaworczakowa, Maria Jastrzębska-Łuszczkiewicz, Helena Gutowska (sekr.), Władysław Kozłowski, Joanna Papuzińska, Olga Siemaszkowa.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie 91 zł, półrocznie 182 zł, rocznie 364 zł. Prenumeratę na kraj od instytucji, szkół i zakładów pracy zlokalizowanych w miastach przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch". W miejscowościach, gdzie nie ma takich oddziałów – doręczyciele i urzędy pocztowe. Prenumeratorzy indywidualni w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę u doręczycieli lub w urzędach pocztowych. Osoby zamieszkałe w miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych przy użyciu „blankietu wpłaty", na rachunek bankowy Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. W terminach do 25 listopada na I kwartał i cały rok następny, do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty kwartalnej roku 1983. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ta z wysyłką pocztą zwykłą jest droższa od krajowej o 50%, dla prenumeratorów indywidualnych i o 100% dla zakładów pracy. Szczegółowych informacji udzielają Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch". Egzemplarze zdeaktualizowane można zamawiać w Centr. Kolp. Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa. Skład techniką fotoskładu. Papier rotogr. 70 g, rola 126 cm, kl. V. Nakł. 500 000 egz. Zam.: 1999/CD M-107

Indeks: 37804

„DAR MŁODZIEŻY"

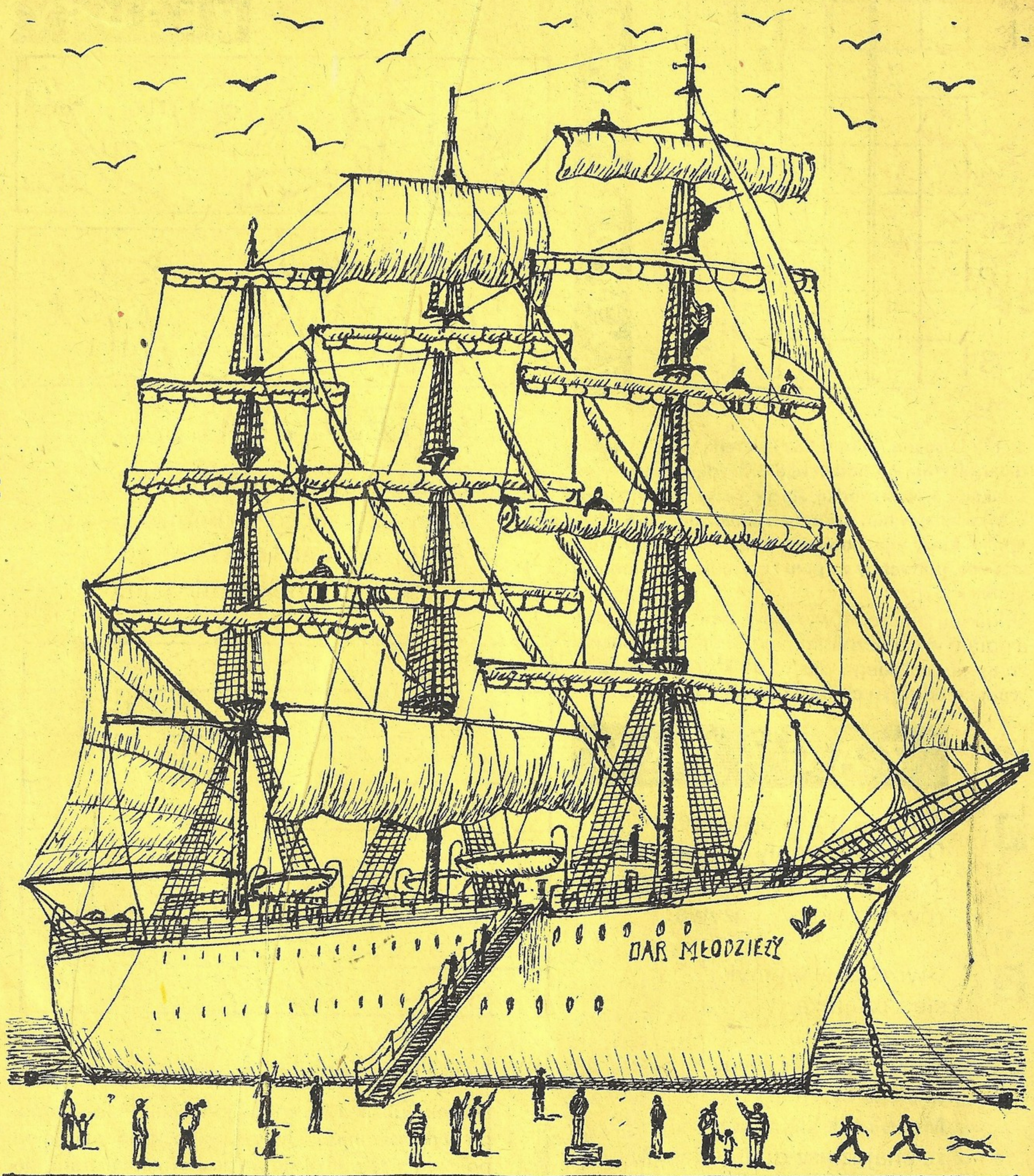

Odszukajcie na dużym obrazku to, co zostało narysowane na małych obrazkach

Rys. Jan Skrzypek